Eleonora Szafran

Sygnatura notacji: **N0105**
Data urodzenia: **06.01.1964 r.**
Data nagrania: **16.05.2022 r.**
Miejsce nagrania: **15 Giżycka Brygada Zmechanizowana, Giżycko, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**
Czas nagrania: **71 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**

TRANSKRYPCJA

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Eleonora Szafran: Nazywam się Eleonora Szafran, z domu Pietrzykowska. Urodziłam się 6 stycznia 1964 roku w Bielsku-Białej. Moim tatą był Tadeusz „Teddy" Pietrzykowski. Przedwojenny żołnierz, bokser, więzień obozów koncentracyjnych, mój tato. Historia mojego taty, jest to historia, która jest bardzo szeroka w pojęciu. Trudno ją tak króciutko opowiedzieć, ale spróbuję. Tato urodził się 8 kwietnia 1917 roku w Warszawie. Jego rodzina, to była rodzina mieszczańska, gdzie wartości typu niepodległość Polski były na porządku dziennym. Jego wujowie, bracia jego ojca brali udział czynny podczas I wojny światowej. Tato już jako mały chłopczyk był skonfrontowany właśnie z opowieściami z tamtych czasów. Był dzieckiem bardzo ruchliwym, bardzo wesołym, zdradzał już od najwcześniejszych lat różne talenty, między innymi bardzo ładnie rysował, można powiedzieć, że cała rodzina była zachwycona jego rysunkami. Nikt nie wiedział, skąd, po kim ma taki talent. Oczywiście to w późniejszych latach było, można powiedzieć, dla niego pewną odskocznią, kiedy mógł odstresowywać się, tak bym powiedziała, ale to już po II wojnie światowej. Tato rozpoczął naukę w wieku 6 lat w gimnazjum w Warszawie. Oczywiście jako mały chłopiec, tak jak powiedziałam, bardzo lubił rysować, więc tutaj taką anegdotę bym powiedziała, opowiem, kiedy do szkoły, nauczyciel w szkole powiedział dzieciom, żeby narysowały jakąś scenę i przyniosły na drugi dzień do oceny. On narysował wtedy konie w biegu. Kiedy pan nauczyciel to zobaczył, to stwierdził, że to jest niemożliwe, żeby takie małe dziecko, taki mały chłopczyk takie coś namalował. I że bardzo prosi, żeby tatuś przyszedł do szkoły. Kiedy mój dziadek przyszedł i oczywiście potwierdził, że to nikt narysował Tadeuszowi, że on to sam zrobił. Więc od tego momentu właśnie, można powiedzieć, wróżono mu taką karierę malarską. Jeżeli oczywiście będzie się uczył i w dalszym ciągu w tym kierunku szedł, to być może kiedyś skończy Akademię Sztuk Pięknych i będzie malarzem. To właśnie w okresie, kiedy był dzieckiem. Kiedy w wieku 10 lat jednak mój dziadek, niestety umiera na gruźlicę, moja babcia zostaje sama w sensie

wychowawczym dwóch synów, bo tata miał jeszcze o 5 lat młodszego brata, Juliusza. Ta dała sobie radę, oczywiście przy pomocy swojej rodziny Bieńkowskich, swojej matki, ojca, swoich sióstr, które bardzo pomagały. Były to wtedy rodziny wielodzietne i oni bardzo byli skoncentrowani na tym, aby wzajemnie sobie pomagać, tak że w jakiś sposób szczególny Tadeusz nie odczuwał tego dyskomfortu po stracie ojca. Jego bardzo dużym takim... To znaczy, jego pasją też od najmłodszych lat było harcerstwo. Tutaj to harcerstwo jest połączone z Gimnazjum Staszica w Warszawie, gdzie wstąpił właśnie do Szesnastki Zawiszy Czarnego. O tym harcerstwie bardzo dużo pisał. Nawet swoją recenzję do książki na temat Staszica również redagował i tam są jego właśnie notycje w tej książce. Posiadam je, są w domu u nas. Tadeusz... bardzo mu się harcerstwo podobało. To było coś innego. To kształtowało jego charakter, bym powiedziała, to pokazało mu, jakim należy być człowiekiem, jak należy traktować przyjaźń, jak należy traktować swoich kolegów. To wszystko go fascynowało. Więc tak, jak mówię, to harcerstwo bardzo dużo wniosło w jego życie. Tadeusz już w wieku 14-15 lat poznał pana, mistrza również bokserskiego, Romualda Nałęcza-Tymińskiego, który tak niespodziewanie stanął na jego drodze i zafascynował go boksem. Sam był mistrzem w boksie wagi półciężkiej w Warszawie, więc najprawdopodobniej Tadeusz mu się spodobał jako młody człowiek i zafascynował go, opowiedział mu o boksie i tato zawsze powtarzał, że to był tak jakby ojciec chrzestny boksu Tadeusza. Oczywiście, co za tym idzie, kiedy Tadeusz w wieku lat 16. wstępuje do Wojskowego Klubu Sportowego „Legia", gdzie trenuje oczywiście pod okiem znanego już Feliksa Stamma. Feliks Stamm dla mojego taty staje się nie tylko trenerem, nie tylko nauczycielem, ale też i wielkim przyjacielem. Ta przyjaźń między tymi dwoma bokserami, tymi dwoma ludźmi, przetrwała nawet i po wojnie, kiedy się spotykali, kiedy jeździli na zgrupowania. Dla mojego taty śmierć pana Feliksa Stamma była dużą stratą. Też upamiętnił to w swojej kronice. Tak że też jestem w posiadaniu różnego typu zdjęć na temat właśnie Feliksa Stamma. Sport, boks również kształtował mojego tatę. Kształtował go pod względem fizycznym przede wszystkim. Tato trenował zacięcie. To było dla niego, ten boks, to było całe życie. W pewnym momencie już... To znaczy nawet na początku tej kariery pięściarza, to było coś, co kochał, to była jego wielka miłość, która przetrwała, przetrwała obozy, przetrwała... Oczywiście już w późniejszym czasie, kiedy tato był starszy, to już ten boks, to już nie grał takiej roli, ale na początku bardzo i dzięki właśnie tej dyscyplinie, można powiedzieć, że przeżył piekło obozów koncentracyjnych, przeżył dzięki temu, że był wysportowanym człowiekiem, młodym człowiekiem, to wszystko skupiło się na tym, że udało mu się przeżyć, a jednocześnie zapoczątkowało jego karierę obozową, bym powiedziała. Dlatego że przed rozpoczęciem II wojny światowej oczywiście tato zdobywał różnego typu laury. Oczywiście był Wicemistrzem Polski Wschodniej, był Mistrzem Warszawy w wadze piórkowej. Zdobywał również na różnych wyjazdach laury, zdobywał nagrody, wygrywał te walki. To było dla niego... Dzisiaj można by powiedzieć, że był pewnego typu bardzo rozpoznawalną osobą w Warszawie. Kiedy wychodził na ring, to miał taki odruch, że ściągał swoją koszulkę i rzucał ją w tłum rozkrzyczanych młodych ludzi. Oczywiście oni skandowali „Teddy! Teddy! Teddy!". Tutaj jeszcze napomknę, skąd się wziął pseudonim „Teddy". W szkołach w tamtym czasie to było bardzo rzadkie zjawisko, żeby młody człowiek trenował, a już w ogóle trenował boks, więc to też taki moment, kiedy tato niestety z niektórymi szkołami się musiał pożegnał, dlatego że to było bardzo niemile widziane, że trenuje w klubie sportowym. Ale trenował i właśnie na potrzeby tego przybrał pseudonim „Teddy", na cześć boksera amerykańskiego Teddy Yarosza. Zawsze mówił, że „Teddy" walczy, a on jest Tadeusz Pietrzykowski, więc takie troszeczkę... taka... Mylił, że nie każdy dociekał, że to jest ta a nie ta osoba. Tato... Dlatego właśnie publiczność, młodzi ludzie w Warszawie nazywali go „Teddy" i jeżeli był przedstawiany do walki, to mówiono: „Teddy walczy, Teddy Pietrzykowski". Tadeusz, to było całe jego życie, bym powiedziała, oczywiście tutaj z nauką to też nie za bardzo szło w parze,

bo jednak bardzo dużo czasu na te treningi poświęcał, to też kolidowało z nauką, moja babcia nie była z tego zbyt zadowolona, ale po rozmowach z kierownictwem Legii, którzy mówili, że oczywiście pomogą mu w szkołach i tak dalej. Nie wiem w jaki sposób, ale tak jakby taką pewną kuratelę nad nim sprawowali. Tak że babcia się pogodziła z tym, że Tadeusz jednak będzie trenował ten boks. I później po różnych sukcesach, oczywiście reszta rodziny się z tym pogodziła. Gratulowali mu, tak jak widzimy na jednym ze zdjęć, jego wuja Ireneusza Bieńkowskiego, który mu gratuluje, właśnie pewno wygranej walki. Maturę zdaje w Gimnazjum Batorego, eksternistycznie. Potem w 1939 roku swoje papiery składa na Politechnikę Warszawską, na Wydział Architektury. Tam oczywiście wędrują dwie prace jego malarskie. Przepiękne i dla mnie bardzo wartościowe Madonny w akwareli, które właśnie można było też zobaczyć w zeszłym roku po raz pierwszy oficjalnie w Muzeum II Wojny Światowej na wystawie „Prac Tadeusza Pietrzykowskiego". Zbliżamy się do 1939 roku. 1939 rok, wrzesień, zamiast rozpocząć studia, Tadeusz niestety, rozpoczyna się wojna. Przeczytam teraz fragment wspomnień mojego taty na temat tego, jak było po wybuchu II wojny światowej. „Po wybuchu II wojny światowej nie udało mi się zameldować w swojej jednostce CWK Grudziądz, Centrum Szkolenia Kawalerii, gdzie przed wojną odbywałem ćwiczenia, uzyskując stopień podchorążego. Jako rezerwista brałem udział w walkach prowadzonych przez Armię Łódź, konkretnie 60. Pułk Artylerii Lekkiej. Moja dywizja wycofała się w rejon Warszawy i tam też walczyłem w obronie stolicy w okresie od 7 września aż do końca, na odcinku pomiędzy ulicą Opaczewską a Placem Zawiszy Czarnego, czyli w dzielnicy Ochota, gdzie się wychowałem, będąc częstym gościem moich dziadków Bieńkowskich. Po kapitulacji, ale jeszcze przed wkroczeniem Niemców do Warszawy, spotkałem się z moimi kolegami z drużyny harcerskiej: Jurkiem, Stefanem, Władkiem, byli to rezerwiście w stopniach podchorążych. Oni to właśnie przekazali mi polecenie niszczenia broni. Później nawiązałem kontakt z kolegą o przezwisku „Wodołaz", Jerzym Kaczyńskim. W dniu 1 listopada 1939 roku podczas zbiórki wyznaczonej pod pomnikiem Sobieskiego złożyłem przysięgę odebraną przez nieznanego mi kapelana. W zbiórce uczestniczyło 18 kolegów. Było też paru zawodowych oficerów. Przyrzekaliśmy walczyć do końca, do zwycięstwa nad Niemcami. Zebrania odbywały się oczywiście częściej. Około Bożego Narodzenia doszło do utworzenia tak zwanych grup szturmowych przyszłego Związku Walki Zbrojnej. Rozważając nad swoją najbliższą przyszłością, miałem do wyboru dwie alternatywy, albo pozostać i walczyć w kraju, albo podjąć decyzję przedostania się na zachód. Jako pilot szybowcowy chciałem walczyć w lotnictwie. Byłem więc jednym z pierwszych kandydatów, który chciał się przedostać przez Węgry do Francji. Wybierając drugą alternatywę, zacząłem ją realizować. Wyjechałem z Warszawy do Zakopanego, gdzie miałem trochę znajomych. Nastąpiło to 12 lutego 1940 roku". Jest to wspomnienie taty właśnie, które ukazuje nam, że jednak zadecydował się wyjechać na zachód do nowo formującego się Wojska Polskiego we Francji. Wyjechał do Zakopanego w lutym 1940 roku. Tam oczywiście oczekiwał na moment, kiedy odpowiednia dogodność przekroczenia zielonej granicy. Ze swoim kolegą, Kasprzyckim, podjęli się... Znaleźli kogoś, kto ich przeprowadzi i przekroczyli... wyjechali z Zakopanego, ale niestety do Francji nie dotarli. Zostali złapani w obozie cygańskim niedaleko miasta Pecz na Węgrzech, przy granicy węgiersko-jugosłowiańskiej. Zostali obudzeni rano w tym obozie kopniakami przez Klimkowców. Niestety w tym momencie jego historia już nabiera całkiem innej drogi, bym powiedziała. To, co marzył i to, co chciał zrealizować, niestety nie udało się. Realia się okazały niesamowite i straszne w konsekwencjach. Tato zostaje przewieziony do pierwszego więzienia w Muszynie. Mieli z tym swoim kolegą taką, to się nazywało legenda, opracowaną, dlaczego się tam znaleźli i to cały czas powtarzali. W Muszynie były oczywiście najsroższe tortury i bicie. To bardzo ciężko przechodzili. Wieszanie na słupku na przykład. Ale to w zasadzie nic nie dało, oprócz tego, że zostali wysłani do następnego więzienia w Nowym Sączu. W Nowym Sączu został nad nimi spra-

wowany sąd tak jakby doraźny, Standgericht, gdzie oczywiście zostali osądzeni jako winni przekroczenia i odtransportowani do Tarnowa, do następnego więzienia. To taka właśnie była droga, kiedy dotarł do Tarnowa. 14 czerwca 1940 roku jako więzień polityczny został deportowany wraz z 728 więźniami do nowo budującego się obozu koncentracyjnego Oświęcim. Wyjechali tam wczesnym rankiem 14 czerwca, przybyli na miejsce około godziny 15:00. Jechali przez Kraków. W Krakowie, to też wiem z relacji, wysłuchali komunikatu, gdzie Niemcy zdobywają Paryż. Tak że to były wiadomości takie bardzo przygnębiające. Dojechali do obozu w Oświęcimiu. Zostali rozładowani przy Monopolu Tytoniowym. Tam zostali poddani selekcji, dostali numery i oczywiście tam w danym momencie przebywali w piwnicach. Ten budynek stoi do dzisiaj, właśnie tam przy tym Monopolu. Tato... Ci wszyscy młodzi ludzie, bo większość była młodych ludzi, to byli też wszystko ci ludzie, którzy chcieli się przedostać do armii we Francji, żeby walczyć już czynnie w obronie ojczyzny. Tato pierwsze z czym się spotkał, zetknął, to była kwarantanna. To było coś niesamowitego. To było... nie wyobrażali sobie, co to jest. To był sport, to był pseudo sport, to było skakanie, to były żabki. Musimy sobie wyobrazić, że wtedy było bardzo ciepło. Wszyscy byli wykończeni i niejednokrotnie po ciężkich torturach. Nagle musieli ten sport uprawiać. Leżenie na ziemi, skakanie. To były długie godziny. Tato dostał numer... tam właśnie numer 77. Wszyscy dostawali numery. 728 więźniów. Tato i wszyscy inni młodzi ludzie mieli bardzo ciężko, żeby się odnaleźć w tej rzeczywistości obozowej. Nie wiedzieli, po co, co to jest, dlaczego, ale tak jak tato powtarzał, że to było celowe, po to, żeby złamać ducha polskości, żeby ich wykończyć, żeby pozbawić ich godności, imienia, wszystkiego. Tutaj sama forma tego, że to już nie był Tadeusz Pietrzykowski, to był numer 77 i w ten sposób się przedstawiał ogólnie, że jestem numer 77, się melduje. Kiedy tam przebywał, oczywiście tutaj już też się pomalutku różnego typu przyjaźnie zawiązują i te przyjaźnie niejednokrotnie przetrwały ten obóz Oświęcim. Tato... Potem zostali przetransportowani już do tego macierzystego obozu w byłych koszarach Wojska Polskiego, bo to tam się mieściły. I tam zakwaterowani w taki a nie inny sposób. W salach, na podłodze, na słomie, leżeli, kiedy było bardzo, bardzo ciepło. Warunki były tragiczne i sanitarne, jakiekolwiek inne. To ludzie, jego koledzy tam nie dawali rady, ginęli, umierali, to było ponad ich siły. Ale jednak jakaś ilość tych więźniów przetrwała. Oczywiście tutaj głód to była, można powiedzieć, to była główna rzecz, która doskwierała. Pożywienie było tragiczne. To była woda, to były jakieś lury, które oni pili. Na dzień, powiedzmy, pół litra, jakaś kromka chleba od czasu do czasu, więc dochodziło do wycieńczenia organizmu. Dochodziło do tego, że jakiekolwiek choroby się oczywiście ujawniały i to doprowadzało do tego, że zmuzułmanieli, tak się nazywało tych więźniów, którzy byli skrajnie wycieńczeni. Tato również był w takim stanie można powiedzieć, ale jakimś cudem, czy takimi, czy innymi drogami, po prostu był silniejszy fizycznie, więc to z kolei dawało mu tą możliwość tego przeżycia. Oczywiście był w początkowym tym okresie już w Oświęcimiu przydzielany do różnych komand, więc gdzieś tam jakieś pożywienie można było załapać. Tak że troszeczkę się... Nie był w takim skrajnym stanie, że mógł umrzeć, o, w ten sposób bym powiedziała. Praktycznie przez cały rok 1940 jest taka sytuacja. Tato pracuje również w tamtym okresie w Międzybrodziu. Tam są budowane różnego typu... Tam był dom zdrojowy dla Niemców budowany, tam były też kamieniołomy, przy tym pracuje, zresztą zdaje sobie sprawę, że to jest bardzo wycieńczająca praca, że będzie bardzo ciężko. Jego taki akt sabotażu troszeczkę, bym powiedziała, jest, że spuszcza sobie na nogę, na stopę belkę, żeby dostać się w zasadzie do obozowego szpitala, żeby został przewieziony z powrotem do tego macierzystego obozu. Tak się też dzieje. Przyjeżdża z powrotem. W jakiś sposób ta rana się goi i już pomalutku jest rok 1941. Rok 1941 jest przełomowym rokiem dla taty w obozie. Przyjeżdża w 1941 roku do obozu Oświęcim więzień z Sachsenhausen, Walter Dunning, który, chodzi plotka, że jest mistrzem czy wicemistrzem Niemiec, jest bokserem. Od tego momentu zaczyna się wszystko zmieniać. Koledzy taty wiedzą, że jest bokserem Legii, bo na pew-

no opowiadali na ten temat. Więc w pewną niedzielę marcową, drugą niedzielę marcową najprawdopodobniej to było, przed kuchnią obozową jest utworzony taki prowizoryczny ring i spytano się ojca, jego koledzy przybiegli do niego, czy chce walczyć, bo dają chleb. Tato akurat był, jak to w niedzielę, był zajęty tym, że łapał wszy. Powiedział, że... chyba się nie zastanawiając, bym powiedziała, tak bardziej nad konsekwencją, że dobra, to on będzie walczył. Wiemy, że tato ważył wtedy niedużo, bo troszeczkę ponad 40 kilo. Ten przeciwnik, ten bokser ważył ponad 70 kilo, więc tutaj spotkanie się tych dwóch wag, absolutnie świadczyłoby o tym, że trudno, że to będzie bardzo trudna walka i... Ale tato był ryzykantem. Zawsze to ryzyko gdzieś tam z tyłu głowy miał, więc w tym momencie też to ryzyko podjął. Koledzy jedni mówili: „Okej, idź". A drudzy mówili: „Uważaj, bo on cię jednak tak uderzy, że się stanie, że zginiesz. I dochodzi do tej walki. Jest to walka, tato tak mówił, że to taka... Trudno powiedzieć, czy to... Bo ten bokser to było całkiem coś innego. Ale dotknęli się rękawicami, łapawicami w zasadzie, które właśnie były na potrzeby takich walk. To był taki gest bokserski, jak bokserzy się witają na ringu. Była to walka do pierwszej krwi. Tato uderzył Dunninga w jakiś taki sposób, że gdzieś ta krew, nie wiem, czy z nosa, czy łuku brwiowego się puściła. I na tym ta walka została zakończona. Czyli tak jakby jednoznacznie nie było konsekwencji też. I Walter Dunning podszedł, bym powiedziała, widział, że ma do czynienia na tym ringu z bokserem, z człowiekiem, który miał z boksem do czynienia, który znał boks zawodowy, można powiedzieć, bokserem, pięściarzem. Od tego momentu poczuł chyba coś w stosunku do taty, o ile to możemy tak nazwać, pewien taki szacunek, bym powiedziała. Walter Dunning był niemieckim kapo z Sachsenhausen. Spytał się taty po tej wygranej walce... znaczy po wygranej, po tej nierozstrzygniętej, tak bym to nazwała. Ale powiedzmy sobie, szala była w kierunku taty, że to jednak on uderzył i dostanie nagrodę za to. Walter Dunning dał mu chleb, dał mu margaryny. I spytał się go w jakim jest komandzie, czy chciałby ewentualnie się przenieść do innego komanda. Oczywiście tato to podchwycił i powiedział, że tak, że chętnie zmieni komando, że chciałby pracować ze zwierzętami. I to oczywiście dawało znowuż nowe możliwości, bo przede wszystkim dawało pożywienie. Co prawda to pożywienie było przeznaczone dla zwierząt, ale on mógł to jeść, mógł pić mleko. A wiemy, że za wypicie mleka groziła kara śmierci. Jeżeli to było przyłapane i złapani na takim incydencie, to nikt żywy z tego nie wyszedł. Ale tato to wiedział, że będzie mógł ewentualnie te kartofle dla świń jeść, jakieś tam... Była to przede wszystkim ciepła strawa, kaloryczna. Mógł w tym komandzie przy zwierzętach, w tych stajniach, oczywiście trenować. Trenować i tutaj mówimy, że też taka słynna opowieść mojego taty, że trenował na zadkach byków, które były przymocowane na łańcuchach. On tam boksował jako worek treningowy. Oczywiście różnego typu ćwiczenia sportowe, które tam odbywał, to oczywiście, to go po prostu... to znowuż na nowo wytwarzało w nim tę tężyznę sportową, że mógł ewentualnie brać pod uwagę, że będzie mógł walczyć z cięższymi przeciwnikami. Walter Dunning, bym powiedziała, wiedział, co robił. Tutaj nie tylko był Walter Dunning w tej grze, bo również Otto Kussel, to jest drugi kapo niemiecki, który z kolei był kapo, który był... trudno powiedzieć, czy był tak bardzo pro polski, ale bardzo dużo Polakom pomagał. On również był w konspiracji. On dokarmiał Polaków, on o różnych rzeczach wiedział i tutaj bym powiedziała, tak, że ten taki pewien parasol nad ojcem, to był taki między Dunningiem a Kusselem sprawowany. Tak że oni wiedzieli, że to jest bokser z Warszawy, będziemy go teraz dopingować, żeby ewentualnie walki bokserskie ku uciesze oczywiście esesmanów mógł staczać. Ale żeby staczać, musi być silny, bo jedna walka to nic nie da, tu musi być ciąg tych walki. I to taka była rozrywka dla obozowych... dla Niemców. Oczywiście zarabiali na tych walkach, bo to się przeistoczyło później w pewien hazard. Stawiano na „Teddy'ego" albo na innego i wygrywali. Tato, wiemy, że stoczył ponad 40 walk. Tak naprawdę ta ilość nie jest znana, to tylko możemy domniemywać dzisiaj, że to było ponad 40, ale czy to było 50 czy to było 40 ileś, czy 60, to trudno powie-

dzieć. Ale jednak te walki były i Tadeusz wygrywał te walki, z różnymi ludźmi, z Polakami, z Niemcami, kto przyjechał z transportu, byli selekcjonowani, jak ktoś wyglądał na sportowca, to oczywiście z Pietrzykowskim do ringu. Tato zdobył sobie przez te walki bardzo duży rozgłos w Oświęcimiu. Zdobył... To mu oczywiście... stał się w pewien sposób osobą rozpoznawalną. Nawet jest takie stwierdzenie, że był... że stał się prominentem. Co to znaczyło? To znaczyło, że właśnie mógł pomagać również w taki czy w inny sposób swoim kolegom, więźniom przyjaciołom. Wiedział o różnych rzeczach. Tutaj już wchodzimy w okres konspiracji, ale 1941 rok to już jest konspiracja, dlatego że już od 1940 roku mamy Witolda Pileckiego w Oświęcimiu, który daje zalążki konspiracji i mój tato należy do jego drugiej górnej piątki, bo to było na piątki podzielone. Tato oczywiście... no tutaj, jeśli chodzi o postać rotmistrza Pileckiego, jest to dla niego wielka osobowość i nawet sam... i to jest powtarzane później, że jest tak jakby adiutantem Witolda Pileckiego. Czyli oczywiście przenosi różne wiadomości na terenie obozu i lekarstwa, i to jest wszystko właśnie wdrożone w konspirację obozową. Tato w 1942 roku pisze do swojej matki gryps. Gryps, w którym pisze, że jest: „Mateńko jestem mistrzem wszechwag KL Auschwitz". I opisuje jej właśnie walki, z kim walczył. Tutaj znajduje się w moich rękach właśnie gryps, w którym to jest napisane. Ten gryps przeniosła siostra Czerwonego Krzyża, Maria Stromberger, do jego matki do Warszawy. Jest to dokument dla mnie bardzo ważny i to jest duplikat, natomiast gryps znajduje się, oryginał, w Muzeum Auschwitz. Ta konspiracja obozowa, bym powiedziała, tych ludzi, których on tam spotkał, to są ludzie, to są nie tylko Polacy, to są również i Niemcy, którzy wywarli bardzo duży wpływ na to, jak to było i dlaczego Tadeusz przeżył, bo jako jednostka, jako sam, jako więzień, to nie sądzę, że za bardzo by miał możliwości tego przeżycia. Tam to wszystko było mniej więcej zorganizowane, jeden drugiemu pomagał. Tak jak powiedziałam, że to nie tylko byli Polacy, to był na przykład Otto Kussel w konspiracji, to nawet Walter Dunning, który wiedział o pewnych rzeczach, o których nie mówił, to była siostra Maria Stromberger, która przenosiła grypsy, która dawała lekarstwa, to była Truda Hannauer, która robiła też to samo. To był również lekarz wojskowy, esesman, Beno von Adolf, z którym ojciec sparingował, który po pewnym czasie przejrzał, można powiedzieć, na oczy, zobaczył co Niemcy, jego bracia robią, jak to wygląda, więc tutaj on się też bardzo identyfikował z możliwością pomagania właśnie więźniom. Tato o tych wszystkich ludziach w swoim pamiętniku również pisał i w jakiś sposób też chciał im oddać hołd, bo gdyby nie oni, to tak jak powiedziałam, to historia mogłaby być różna. Kiedy w 1943 roku przyjeżdża na wizytację w pewien sposób do Oświęcimia komendant obozu Lutkemeyer, z Neuengamme, znowuż historia się odmienia. Tadeusz opuszcza Oświęcim, wyjeżdża transportem tysiąca więźniów do Neuengamme. Tego komendanta, Lutkemeyera, Hansa Lutkemeyera, znał już sprzed wojny, to był sędzia bokserski. To był sędzia bokserski, który gdzieś, chyba w Gdyni, również walkę ojca sędziował. Poznał tatę i różnymi drogami doszło do tego, że Tadeusz Pietrzykowski wyjechał z Neuengamme. Było wiadomo już w danym momencie, że te numery stare, tak jak tata, 77, ich już dużo nie jest, ale taka... Chodziło o to, żeby już tych numerów było jak najmniej, trzeba tych ludzi wykończyć, żeby nie byli świadkami tej historii, tak mnie się wydaje i też tato to tak w ten sposób pisał w swoich pamiętnikach. Wyjeżdża do Neuengamme i następne dwa lata w obozie w Niemczech. To również były walki, to również były walki. Na przykład bardzo poważna walka, bardzo ważna walka z Schally Hottenbachem, gdzie wszyscy mówili, że on na pewno ojca złamie, że na pewno go pokona, że Tadeusz nie przeżyje tej walki. Oczywiście ta walka, pierwsza jest zremisowana, a drugą Tadeusz wygrywa. I Schally Hottenbacha znoszą na deskach z ringu. To oczywiście skutkuje tą niesamowitą euforią więźniów, którzy wiedzieli, kto przyjeżdża z Oświęcimia, bo już tam polscy więźniowie są w tym obozie. I oczywiście dla wszystkich to jest znowuż taka, można powiedzieć, taka sytuacja, gdzie to jest jak transfuzja krwi, Polak znowuż wygrywa, Polak znowuż staje tak jakby na czele tych innych Polaków. To jest, tak trudno określić, ale

oni w ojcu widzieli wolną Polskę, bym powiedziała, że Polak pokonuje, to jednak, że chyba wygramy, że to było bardzo ważne dla psychiki, dla morale tych...

Artur Kłus: Dawał taką nadzieję.

Eleonora Szafran: Tak, dawał nadzieję. Tak samo, jak i w obozie Oświęcim, tak i w obozie Neuengamme nadzieję na przetrwanie. W piękny sposób pokazywał to swoje człowieczeństwo i pokazywał im, że nawet w tak trudnych warunkach, w takich ekstremalnych warunkach, strasznych warunkach, warto być człowiekiem i też nie można zatracić tego swojego człowieczeństwa. Trzeba wierzyć głęboko w to, że będzie lepiej, że ta nadzieja zwycięży. Doczeka się w Bergen-Belsen wyzwolenia w 1945 roku przez wojska alianckie. I nagle z dnia na dzień...

Artur Kłus: To był kwiecień, tak?

Eleonora Szafran: To był kwiecień 1945 roku, tak. No i nagle stają się wszyscy tak jakby wolnymi ludźmi. Chociaż ta wolność była wtedy inaczej pojmowana niż my dzisiaj to tak widzimy i możemy powiedzieć. To było dla nich zmartwychwstanie. A wolność, wolność potem pomalutku przychodziła taka czy inna, bo jedni wracali do Polski i wcale tej wolności nie zaznali, bo wiemy, że to już były inne rządy. Ci, co nie wiedzieli, to wracali. Mój tato też nie wierzył tak całkiem do końca, co go spotka w wolnej Polsce, w Polsce, do której chciał wrócić. Ale jeszcze wracając do momentu, kiedy został wyzwolony. On po wyzwoleniu wstępuje do 1. Dywizji Pancernej generała Maczka. Tam staje się z powrotem żołnierzem i jest w referacie sportowym, prowadzi ćwiczenia sportowe. Z żołnierzami, to znowuż oczywiście, to jest znowuż, bym powiedziała coś, co uwielbia robić i co chciał robić. I oczywiście walki, walki na ringach wolnej Europy, gdzie znowuż zdobywa palmy zwycięstwa, gdzie znowuż o nim piszą bardzo dużo, jest rozpoznawalny, jeździ do Belgii, jeździ do Francji, w Niemczech. To jest takie właśnie dla mnie troszeczkę tutaj zastanawiające, że tak dobrze się widział już jako jednak bokser w danym momencie za granicą już po wyzwoleniu. Wrócił do Polski w 1946 roku i jednak nie wraca na ring. Ja wiem, że wtedy inne zdarzenia go przytłaczają. Kiedy w 1946 roku wraca, kiedy dowiaduje się, że Witold Pilecki jest pojmany, dla niego to jest coś niezrozumiałego. Wierzył w sprawiedliwość, ale tej sprawiedliwości nie dostrzegał w danym momencie w Polsce. Jest przesłuchiwany z racji znajomości z Witoldem Pileckim. Jest świadkiem na procesie Hoessa w 1947 roku. Składa swoje zeznania na temat tego człowieka, który był komendantem obozu w Oświęcimiu, co widział, co słyszał i co Hoess robił. Są to dla niego doświadczenia... To jest znowu powrót do tych wszystkich... pamięcią do tych czasów, które były na początku bardzo ciężkie, które normalnie człowiek chciałby wyprzeć ze swojej świadomości, a oni byli... tato był skonfrontowany na powrót z tą historią. Kiedy... Tak jak mówię właśnie, że Witold Pilecki, Rudolf Hoess, ale jednak dążenie do zorganizowania sobie życia, życia rodzinnego, kiedy już dowiaduje się, że przyjechał do Polski, matka jego nie żyje, to być może się zastanawiał, czy nie podjąć jakiejś innej ryzykownej sytuacji, że może wyjechać, ale miał już wtedy w tym momencie żonę, więc też urodziła mu się krótko później córeczka, więc już też został w Polsce. Został w Polsce, wstąpił na Akademię Wychowani Fizycznego, na Bielanach, staje się studentem Akademii. Wcześniej w Neuengamme przyrzekł sobie, że jeżeli przetrwa to piekło obozu, to poświęci swoje życie dla dobra młodzieży, po to, żeby nie była nigdy głodna, żeby mogła trenować sport, żeby nie wiedziała, co to jest tak naprawdę wojna. Był człowiekiem... To wszystko mu się udaje. To udaje mu się perfekcyjnie, bo w ten sposób go postrzegają jego uczniowie, ludzie, z którymi miał

styczność wtedy, kiedy trenuje na przykład Klub Sportowy „Zryw" w Warszawie, kiedy wstępuje... uczestniczy w reaktywacji harcerstwa w Aninie, kiedy historię swoją, o swoim pobycie w tych obozach, o swoich przejściach opowiada następnemu pokoleniu młodych ludzi. I ogólnie, generalnie, opowiada każdemu człowiekowi, jak było w tych obozach, co to był za obóz. Musimy sobie zdać sprawę, że wtedy świadomość Polaków nie sięgała tak daleko, nie wiedzieli, co to był Oświęcim, to naprawdę, to tylko wąskie kręgi mniej więcej zdawały sobie sprawę bądź gdzieś słyszały, jak to było, raczej Polacy, warszawiacy byli tutaj... Większą świadomość mieli, co to było Powstanie Warszawskie, bo praktycznie każda rodzina uczestniczyła w Powstaniu albo straciła kogoś, albo słyszała, więc tutaj Warszawa była z Powstaniem Warszawskim na czele. Natomiast te obozy, to tak niekoniecznie, wszyscy wiedzieli, ile tych obozów, a ich było straszne mnóstwo, podobozów, obozów na terenie całej Polski. I tato to opowiadał, tato w późniejszej... Znaczy, nawet będąc, reaktywując to harcerstwo w Aninie, to już mam dokument taki, że opowiadał o tym, co przeżył. Tak że nie do końca to było tak, że milczał. On chciał o tym opowiadać, on tym młodym harcerzom na różnych pogadankach przy ognisku opowiadał, co przeżył, kim był. Zresztą wiedzieli jego koledzy, bo ci, co przeżyli, chociażby hufiec Jerzego Helmana, jego kolegi i właśnie tam z nimi wspólnie uczestniczył w tej reaktywacji polskiego harcerstwa. Później, kiedy wyjechał z Warszawy w latach 50., wyjechał na Podhale, gdzie zatrzymał się u swoich przyjaciół z obozu, braci Kupców, gdzie dwóch przeżyło, gdzie praktycznie był nazywany przez ich rodzinę siódmym Kupcem, gdzie bardzo bliskie były więzi między tymi ludźmi. Zresztą więzi tych ocalałych więźniów, to się dzisiaj... to trudno opisać, oni... tato to mówił, oni byli mu bliżsi niż ktokolwiek inny na świecie, czyli bardziej niż bracia. To była specyficzna więź. To byli specyficzni ludzie i praktycznie wszyscy w ten sam sposób odczuwali. Gdziekolwiek się zjawiał, a powiem szczerze, że w swoim takim notatniku adresowym, to miał ponad 600 nazwisk, 600 adresów. To jest niewiarygodne. Ja dzisiaj czytając ten jego... ten dokument, właśnie ten adresowy notatnik, to jestem pełna podziwu, że jednak każdego z nich znał i ja te wszystkie nazwiska, można powiedzieć, też słyszałam w domu i ten kontakt cały był. Wiadomo, kiedy ludzie już umierali, to się kontakty kończyły, ale chociażby na przykład z panią Zofią Pilecką, córką Witolda Pileckiego, miał w danym momencie ścisły kontakt, bo bywał w Warszawie u niej i na pewno rozmawiali na temat konspiracji, na temat Witolda Pileckiego w obozie, ojciec opowiadał. Tato opowiadał o Witoldzie Pileckim. Tak jak mówię, to była konspiracja obozowa, Tato tutaj się znajduje w drugiej górnej Piątce Pileckiego. Ma za zadanie roznoszenie wiadomości, pośredniczyć w rozdawaniu lekarstw na przykład. Przede wszystkim konspiracja to było coś... to było bardzo szerokie pojęcie, to było ratowanie przede wszystkim jednostek bardzo wartościowych, to było też podkreślane bardzo często, żeby ludzi znanych z nazwiska, różnych działaczy, żeby oni przetrwali, bo to było bardzo ważne. Przecież wiemy, że mechanizm, hitleryzm to było przede wszystkim to, żeby wszystkich wykończyć, żeby inteligencja polska nie istniała, żeby młodzież polska nie istniała, o to chodziło. Przecież obóz Oświęcim w pierwszym rzucie to był dla Polaków i jeńców rosyjskich zbudowany. Przede wszystkim do 1942 roku przebywali tam w większości Polacy, więźniowie polityczni. To było... później dopiero mamy holokaust i między 1942 i 1943, 1944 jest tato świadkiem holokaustu. Więc tutaj to wszystko się tak nakłada jedno na drugie, ale do 1943 roku tato przebywa w Oświęcimiu. Jedną z takich brawurowych akcji konspiracyjnych była decyzja o tym, żeby zrobić zamach na Rudolfa Hoessa. W tym zamachu bierze udział mój tato i bierze Władysław Grządkowski, oficer Wojska Polskiego, który był... teraz nie wiem, laureatem takich zawodów hippicznych, to wiem, bo to czytałam mniej więcej. I właśnie oni mieli zrobić ten zamach na Hoessa. Zamach na Hoessa polegał na tym, aby kiedy Hoessa nie było w obozie, żeby pod siodło, pod derkę na koniu dać guzik i żeby koń poniósł, kiedy Rudolf Hoess na niego siądzie, żeby go po prostu zrzucił i żeby, jak to powiemy, złamał kręgosłup czy po prostu tak się uszkodził, żeby jednak opu-

ścił obóz Oświęcim. Rzeczywiście Rudolf Hoess przyjeżdża, siada na konia, wszystko jest przygotowane, ale dzieje się tak, że niestety on spada z tego konia, ale jemu się nic takiego poważnego oprócz złamania nogi nie dzieje. To taka była nieudana próba, ale próba była i to było bardzo ważne. Rudolf Hoess jest komendantem obozu Oświęcim i strasznym człowiekiem. I tato właśnie, kiedy zeznaje na procesie Rudolfa Hoessa, bardzo dokładnie opisuje, w jakich okolicznościach z nim się spotykał, co widział, co robi. Tak że to są bardzo drastyczne sceny. Ale później po tym zamachu już Rudolf Hoess, dopiero po paru tygodniach powraca, ale już nie jest w takiej kondycji, jak przed tym zamachem. Inne takie akcje konspiracyjne, to też do nich można zaliczyć moment, kiedy Tadeusz wyjeżdża z Oświęcimia i kiedy dostaje dwie pary rękawic bokserskich od Waltera Dunninga, a Truda Hannauer wsadza do nich, do jednej z nich fiolkę z wszami, wszy tyfusowe. Wszy tyfusowe, wiemy, że po wyciągnięciu jednej, rzuceniu na esesmana, to mamy tyfus. I najprawdopodobniej śmierć. Więc to też była taka... to też jest ruch oporu, to też jest ruch przeciwko Niemcom. Jeżeli chodzi o... też sytuację, która była bardzo znamienna w czasie obozu w Oświęcimiu, to tato... tacie zostaje wstrzyknięty zastrzyk tyfusu, eksperyment, tak, pseudomedyczny, oczywiście. Można powiedzieć, że dzięki właśnie braciom Barańskim, tutaj nazwisko Barański, to jest dwóch braci, którzy byli z tatą bardzo emocjonalnie związani, którzy sobie pomagali i Witolda Pileckiego, zostaje wyciągnięty ze szpitala i przeniesiony, ukryty w innych barakach, dlatego że miała być selekcja i było wiadomo, że jeżeli będzie gorączka, będzie pacjent, więzień majaczył, to idzie na komin. I oni go właśnie w ten sposób ratują. Mamy tutaj konkretnie postać Witolda Pileckiego, która też jest opisana w książce mojej „Mistrz. Tadeusz „Teddy" Pietrzykowski". Więc to powiązanie konspiracyjne tych ludzi, tak jak mówię, oni byli wszyscy dla siebie jak bracia. Jeden za drugiego oddałby życie. Ojca Maksymiliana Kolbe mój tato poznał całkiem przypadkowo. Sytuacja była taka, że w Babicach na łące tato przyjechał po siano z Niemcem nadzorującym go. Zobaczył esesmana, kapo niemieckiego, który znęca się nad człowiekiem. Już w tym momencie to jest 1941 rok. Tato oczywiście pyta się, dlaczego... rzuca się, można powiedzieć, chce tego Niemca zbić, w zasadzie mu się to nie udaje tak za bardzo, ale ten Niemiec odstępuje od Maksymiliana Kolbe i chce się z ojcem boksować. Oczywiście tato się z nim tam potem boksuje za pozwoleniem swojego kapo, z którym przyjechał. Daje mu tam w kość. Ale tutaj właśnie... I to jest postać Maksymiliana Kolbe. Maksymiliana Kolbe on później poznaje przez ojca Marszałka, również księdza z Niepokalanowa i który mu mówi, kim jest ten człowiek. Dla taty to, że on ratował, że wystąpił w obronie człowieka, to było coś naturalnego, ale później zaczyna się taka troszeczkę sytuacja, że widzi, że ten człowiek jest bardzo wykończony, wynędzniały, praktycznie muzułmanin, chudy potwornie, zaczyna mu przynosić jedzenie, zaczyna go tak jakby... trudno powiedzieć dokarmiać, ale co jakiś czas kromkę chleba i tak dalej. I znowuż tutaj taka sytuacja jest, że Maksymilian Kolbe to, co dostał od taty, to dzielił się tam z jakimś innym człowiekiem, bądź nawet zostało mu to zabrane. Ojciec znowuż, dla niego to było coś niesamowitego, przecież że ktoś zabiera, drugi więzień, to oczywiście się rzucił i też troszeczkę poturbował, natomiast ojciec Maksymilian Kolbe to tutaj reaguje tak, że go prosi: „Synu, nie bij, być może on jest bardziej głodny niż ja". Dla taty to jest wszystko takie dziwne, dlatego że musimy sobie zdać sprawę, że tych ludzi tam było setki tysięcy. Tutaj jest osoba, ale tato to tak potem odbiera, że przy rozmowach z ojcem Maksymilianem Kolbe, z tego człowieka emanowało coś takiego nieziemskiego, jakiś taki nieziemski spokój. Wiem, że zawsze mu powtarzał, ojciec Maksymilian mówił mu, że ma pohamować ten swój taki gwałtowny charakter, żeby się... widocznie, ktoś tam więcej, lepiej potrzebuje. Ojciec to nie mógł zrozumieć, ale ojciec zawsze do niego powtarzał: „Niech się ojciec za mnie tylko modli". Ja to tak bym powiedziała, że to takie... taka pewna metafizyka się wywiązała, że jednak widocznie bardzo dobrze się ten ojciec Maksymilian Kolbe modlił o mojego tatę czy w jego intencji, że jednak ten obóz przetrwał, bym powiedziała dzisiaj, żeby nieść świadectwo

tego, co tam widział, kogo poznał w dalszym ciągu. Dzisiaj takim przykładem drugiej generacji jestem ja. Być może po mnie będą następne pokolenia, które będą to opowiadać. Byłabym w zasadzie bardzo szczęśliwa, gdyby tak było, bo to są historie, które są tak prawdziwe, że po prostu trzeba i to jest nasz obowiązek dzisiaj o tych ludziach opowiadać, których tam mój tato spotkał. I czytać te historie. Tak dokładnie świadkiem nie był, ale... no bo apel był bardzo duży i to, co się dział na początku, to nie wszyscy oczywiście widzieli, stojąc dalej. Ale kiedy usłyszał to, że Maksymilian podjął taką decyzję, że wystąpił w zamian za pana Gajowniczka, to wtedy zaczął się zastanawiać, czy to faktycznie nie jest ktoś święty, ktoś, który... To trudno opisać słowami. Po prostu to trudno opisać słowami. W latach 60. do mojego taty przyjechała komisja z Niepokalanowa i tato był jako jeden ze świadków właśnie beatyfikacji, wzięty pod uwagę, beatyfikacji ojca Maksymiliana Kolbe, dawał świadectwo, jak go poznał, jak z nim rozmawiał, jak to na niego wpłynęło. I bardzo dużym, bym powiedziała, też i kultem, i tym... Maksymilian Kolbe był na wielu zdjęciach w jego pokoju, w jego kronice. Tak że on tym się bardzo interesował. Zresztą był zaproszony na tę beatyfikację i to też mamy takie ogólne zdjęcie wszystkich tych świadków historii Maksymiliana Kolbe, między innymi taty jest ujęte, tak że mamy historię. Ja uważam, że właśnie ten epizod czy ta historia dzieci Zamojszczyzny, które również opisuje w swoim pamiętniku jest bardzo znamienna. Ojciec długo po tym, jak te dzieci były zagazowane i on z kolegami mieli za zadanie rozbieranie tych trupów, żeby selekcjonować ubrania na prawo, trup na lewo do spalenia. Kiedy widział te dzieci, kiedy... To nim tak wstrząsnęło, to było coś niesamowitego. To, tak jak mówimy, to trudno opisać słowami, jak człowiek się czuje w danym momencie, kiedy widzi trupa dziecka, kiedy musi go rozebrać, kiedy... Ale to był taki moment, kiedy właśnie jest to połączenie z tą siostrą, Austriaczką, Marią Stromberger, która to zobaczyła i dopiero jej się oczy otwarły, jaka jest ideologia hitleryzmu, co Niemcy robią. To wszyscy przeżywali i po tych sytuacjach, to tak jak tata opisuje, to nie mieli ochoty ze sobą ani rozmawiać, ani myśleć, każdy to przeżywał bardzo głęboko, kiedy był świadkiem właśnie tej śmierci tych dzieci, kiedy widzieli te trupy. Tak że to było... to się mocno na jego psychice musiało odbić. Być może to też miało w pewien sposób... Być może właśnie w ten sposób on też zareagował, że chciał się poświęcić tej młodzieży, że jednak te dzieci, młodzież w różnym wieku, to była dla niego istotna rzecz, to było najważniejsze, żeby właśnie, tak jak mówię, mogła się uczyć, mogła uprawiać sport, żeby nie zaznała, co to jest wojna i żeby nie zaznała głodu. To było numer jeden tak jakby w jego zamierzeniu. Natomiast z psem, z Rolfem, to Rolf oczywiście to był pies esesmański, który zagryzał więźniów, który widział... tak był przyuczony, w ten sposób był nauczony, aby po prostu mordować. Oczywiście tatę lubiał ten pies, dlatego, że tata mu tam rzucał troszeczkę tego pożywienia więcej, więc pies oczywiście go znał. Głód był straszny, niesamowity, więc nikt się nie zastanawiał, czy będę lubiał pieska, czy nie będę lubiał pieska, tylko po prostu trzeba pieska zabić, wielki, spasiony wilczur, który zagryza ludzi i tato oczywiście go zabił, poćwiartował, wsadził w bańki z maślanką, żeby zakonserwować w ten sposób to mięso. I potem zostało to przewiezione do obozu. To było oczywiście w stajniach, więc tutaj miał tą możliwość i w ten sposób właśnie zginął ten pies Rolf. To są lata, chyba 1959 rok, więc tato idzie na spacer ze swoim wujem, nagle przed nim wyrasta człowiek, który się rzuca jemu pod stopy, który go chwyta, całuje, płacze. Mój wujek patrzy zdziwiony, co to się dzieje, a tutaj człowiek wypowiada się, że... znaczy: „Wiem, kim pan jest. Chciałem bardzo podziękować za to, że uratował mi pan życie, że dzięki panu jestem tutaj właśnie w Warszawie, że wróciłem do swojej rodziny, do żony, do dzieci. I tylko dzięki panu przetrwałem Oświęcim. Oczywiście tutaj teraz to w skrócie mówię, ale to jest troszeczkę... musiałabym to przeczytać. Mojemu wujkowi w tym momencie otwierają się oczy na to, co to był za obóz, bo mój tata opowiadał, oczywiście, ale tak jak powiedziałam, że nie wszyscy wierzyli, co to naprawdę był za twór, co to było - Oświęcim. Nie wiem, może nie chcieli nawet wierzyć, może... I w tym

momencie zobaczył, jakim człowiekiem był jego siostrzeniec. Jest to bardzo wzruszający list, który odkryłam oczywiście dopiero w latach 2016, jak szukałam, przeglądałam wszystkie dokumenty taty. Jest to niesamowita, bo to jest świadectwo człowieka całkiem obcego, to nie jest wyreżyserowane, tak jak tam właśnie wujek podkreśla, to nie jest wyreżyserowana scena, że nagle ktoś biegnie, rzuca się komuś pod nogi i dziękuje. Tak że to był bardzo zdziwiony i dopiero od tego momentu zaczął mojemu ojcu wierzyć w to, co on przeszedł. Dlatego że wiemy, że w tamtych czasach bardziej tutaj mówiono o Powstaniu Warszawskim, oczywiście o tym, ilu wyginęło Polaków, młodzieży i tak dalej. Ale przecież ci ludzie, co byli w tych więzieniach, to też mieli prawo mówić, jak najbardziej o tym, co przeszli, czego byli świadkami, jaka historia tam się działa, jakie bestialstwo, więc ja to tak... Tato wrócił po wojnie. W zasadzie wrócił fizycznie normalny, miał ręce, miał nogi, nie miał żadnych jakiś blizn, coś, co by świadczyło załóżmy, że jakieś ciężkie tortury przechodził.

Artur Kłus: [niezrozumiałe, 01:08:51]

Eleonora Szafran: Tak. A ojciec jeszcze miał taką naturę, tak jak mówię, on się nie poddawał. Tak że jak nie tu, to tu. On opowiadał, był bardzo aktywnym człowiekiem, więc być może ludzie w różny sposób pojmowali świadectwa właśnie takich osób. Ale to było bardzo znamienne i dopiero zaczęło się Polakom oczy otwierać w późniejszych czasach, w późniejszych latach. Bo też nie wszyscy opowiadali, nie wszyscy więźniowie to świadectwo w ten sposób dawali, że tak było a nie inaczej w obozach koncentracyjnych. Ale tato był tutaj absolutnie świadkiem tej historii, co się działa. Uważam, że bardzo słusznie, dobrze, że tak się stało, że miał taką naturę, że pomimo wszystko nie bał się mówić o prawdzie historycznej i pisać. Chciałam to podsumować to w sposób taki, że nie czas jeszcze zapomnieć. Jeszcze jesteśmy wszyscy... przed nami jeszcze naprawdę bardzo dużo momentów, kiedy będziemy opowiadać o historii nas, naszych... mojej rodziny na przykład, mojego ojca, kiedy ta historia i też wiele innych, bo wiem, że tak jest, niech idzie w świat, niech ludzie poznają tę historię, co przeżyli Polacy, w jaki sposób się później musieli odnaleźć w społeczeństwie, w Polsce, z jednej niewoli, można powiedzieć, w drugą niewolę. Ale o to chodziło mojemu ojcu, o tym opowiadał, o tym też dawał prelekcje, po to, żeby nie zapomnieć. Tak że jeszcze nie jest ten czas, żebyśmy umilkli. W ręku trzymam kronikę mojego taty, którą wyklejał jeszcze przed II wojną światową. Są tutaj wycinki z gazet, które mówią o jego sukcesach i o jego porażkach. Pokazuje tutaj osoby, które bardzo duży wpływ miały na jego życie. Tak jak tutaj widzimy na przykład Feliksa Stamma. Tutaj są wszystkie artykuły, które były przez tatę zbierane, gdzie można oczywiście przeczytać wszędzie, gdzie „Teddy" walczył, z kim walczył, czy wygrał walkę. To jest taka, bym powiedziała, taka skarbnica przedwojenna mojego taty. Też nigdzie nie była publikowana. Tutaj właśnie pokażę troszeczkę. Tutaj mam Warszawski Okręg Związek Bokserski, karta wstępu - Pietrzykowski. Tak wyglądał oryginał. Półfinały. Oczywiście tutaj jest taki tytuł „Półfinały bokserskich mistrzostw Warszawy". W Kurierze Sportowym, gdzie opisuje się również, w której rundzie wygrał, czy wygrał, czy przegrał. To jest coś takiego niesamowitego. Przetrwało to II wojnę światową. W niesamowity sposób uratowane przez moje ciocie. Jestem bardzo, bardzo dumna z tego, że jest to w moim archiwum domowym. Tutaj widzimy Tadeusza Pietrzykowskiego i Jarząbka po walce stoczonej na przykład w Poznaniu. Tutaj mamy „Ósemka mistrzów bokserskich Warszawy". Rundstein, „Teddy", Małecki, Błażejewski, Doroba II, Pisarski, Doroba I, Mizerski. Tu mamy Tadeusza Pietrzykowskiego. To jest niesamowite. Otwarcie Mistrzostw Bokserskich Polski. Oczywiście Tadeusz Pietrzykowski tutaj. Najpiękniejsza walka, którą stoczył „Teddy" z Jarząbkiem i tutaj tak pisze: „W kategorii koguciej ładną walkę stoczył „Teddy" z Jarząbkiem. Warszawianin prze-

szedł najśmielsze oczekiwania i wygrał wyraźnie pierwszą rundę". Tutaj mamy „Bokserzy Legii", również 1938 rok. To są oryginalne wycinki, tak. Była podobno jeszcze jedna tego typu kronika, ale niestety nie zachowała się już do dzisiejszych czasów. Ale na każdej tej kartce jest świadectwo tego, jakim ojciec był bokserem, z kim walczył, jak był postrzegany. Tak że jestem tutaj bardzo dumna właśnie z tych wycinków, bo nigdzie bym dzisiaj tego nie zobaczył. Tutaj „Bokserzy Legii" również mój tato tutaj.